NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 51. | Wąbrzeźno, 18 grudnia 1926 r. | Rok 3

Ewangelja

św. Łukaszą rozdz. 3, wiersz 1—6

Piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Heród (był tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonitckiej krainy, a Lizanjasz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało Zbawienie Boże.

Nauka z ewangelji.

Czemu Ewangelista oznacza tak dokładnie czas, w którym Jan począł kazać?

Czyni to dlatego, gdyż pojawienie się Jana było dla ludu Izraelskiego wypadkiem niezmiernie ważnym. Oczekiwano wtedy powszechnie upragnionego Mesyasza; prorocy przepowiedzieli, że wyprzedzi go wielki zwiastun, będący z ducha i siły drugim Eliaszem. Nadeszła nareszcie ta ważna chwila. Zjawił się zwiastun Pański, ostatni z proroków, stojący na rozgraniczu starego i nowego zakonu „swat niebieskiego Oblubieńca" i woła: „Bliskiem jest królestwo niebieskie."

Co znaczą słowa: „Stało się słowo Pańskie do Jana?"

Znaczą, że Jan albo przez zesłanego od Boga Anioła, albo skutkiem natchnienia Bożego spowodowany został do nakazywania pokuty i wieszczenia światu przybycia Pańskiego, do czego się przysposobił życiem samotnem i pokutniczem i przestawaniem z Bogiem.

Co znaczą słowa: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki itd."

Znaczą, że należy usunąć przeszkody, tamujące Panu przystęp do serc ludzkich i zbawienia człowieka. Głównych przeszkód liczymy cztery, oznaczonych wyżej przez doliny, góry, pagórki, krzywe miejsca i nierówne drogi. 1. Zatwardziałość serca, stroniącą od nawrócenia. „Bezbożnik, gdy przyjdzie w głębokość grzechów za nic sobie nie ma." (Przyp. 18, 3). 2. Pychę i wyniosłość serca, która mniema, że się obędzie bez Zbawiciela. „Bóg pysznym się sprzeciwi, a pokornym łaskę dawa." (Jak. 4, 6). 3. Chwiejność serca, któreby nie chciało zerwać ani z Bogiem, ani ze światem i błąka się po manowcach zbaczając to w prawo, to w lewo. „Biada człowiekowi dwoistego serca i grzesznikowi, który chodził dwiema drogami." (Syrach. 2, 14). — 4. Twardość i nieczułość serca względem bliźnich. „Kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach jest i w ciemnościach chodzi." (I. Jan 2. 11). Toruje więc Panu przystęp do swego serca 1. kto szczerze postanowił nawrócić się, a ponieważ mu to przychodzi z trudnością 2. Pokornie Boga prosi o tę łaskę nawrócenia, 3. kto zrywa wszelkie stosunki z ludźmi przewrotnemi i zepsutemi i przedsięwziął sobie przypodobać się jedynie Bogu, 4. kto pełni dzieła miłosierdzia i okazuje je czynnie swym bliźnim.

Czy wiecie że....

W wielkich miastach europejskich istnieją fabryki chleba, w których są maszyny, wypiekające w 7 minutach 470 bochenków chleba.

•

W mieście Brighton (Brajton w Anglji) zbudowano kościół dla dzieci; organistą jest 11 letni chłopiec.

•

Nasze konie żyją najdłużej 25 lat; dzikie konie żyją dziś jeszcze w stepach amerykańskich i azjatyckich, żyją znacznie dłużej, bo często 40 lat.

•

Ludom afrykańskim trudno porozumieć się ze sobą; wszystkie mają odrębną mowę a jest ich ogółem 514 i 319 djalektów.

Znaczenie imion własnych niepolskich.

Jakób — drugorodny (później urodzony).
Jan — dar Boży, dziecko z Bożej łaski.
Jerzy — rolnik.
Joachim — od Boga postawiony.
Józef — dodany, przyłączony.
Juljusz — mleczno włosy, młodzian.
Justyn — sprawiedliwy.
Kajetan — z miasta Gaety.
Kalikst — od kielicha.
Kamil — sługa przy ofiarach.
Karol — dzielny, mężny.
Kazimierz — sprawca pokoju pośrednik.
Klaudjusz — zamknięty (lub kulawy, kuternoga).
Klemens — łaskawy.
Konrad — śmiały w radzie.
Konstanty — stały, stateczny.
Korneli — trwały, silny.
Kosma — ozdobny.
Kryspin — nieco kędzierzawy.
Krzysztof (or) — noszący Chrystusa.
Leon — lew.
Leona— — o lwiem sercu.
Leopold — mężnie broniący ludu.
Lucjan (Lucjusz) — oświecony.
Ludwik — sławny z wojen.
Łukasz — pełen światła.
Maciej — darowany.
Mateusz — darowany.
Maksym — największy.
Maksymiljan — od największego.
Marek — młot.
Marceli — młoteczek.
Marcin — bitny.
Marjan — sługa Marji.
Maurycy — ciemnobarwny.
Medard — nawrócony.
Melchjor — król światła
Metody — lubiący ład pracy, systematyczny
Michał (Mi-ka-el) — kto jak Bóg?
Mikołaj — zwycięzca ludu.
Modest — skromny.
Norbert — świetny na morzu.
Onufry — niosący ciężar.
Oskar — syn gór.
Otto — zamożny.
Otokar — ceniący mienie.

(Dokończenie nastąpi.)

Nie mów.

A. Asnyk.

Nie mów, chociażbyś miał ginąć z pragnienia
Ze wszystkie źródła wyschły już bijące;
Tyś gonił pustyń piaszczystych złudzenia
A minął strumień na zielonej łące.

Nie mów, chociażbyś umierał z tęsknoty,
Ze niema czystej miłości na ziemi;
Tyś pewnie w drodze blask jej rzucił złoty.
Za ognikami zdążając błędnemi.

Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał
Odnaleźć w życiu marą jest zwodniczą!
Zdrój czystych uciech będzie innym szumiał
I inne serca poił swą słodyczą.

ROZMAITOŚCI

Smutny epilog podróży bez biletu.

Pewien pokątny adwokat amerykański, nie mogąc znaleźć zarobku we wschodnich Stanach, postanowił udać się na Daleki Zachód, celem spróbowania tam szczęścia. Wsiadł w Nowym Jorku do pociągu, jadącego do Kalifornji, ale bez biletu, na który nie miał pieniędzy.

W godzinę później zjawia się kontroler i pyta o bilety.

— Jestem redaktorem Daily News Nashville, i w tym charakterze jadę bez biletu.

— Pańska karta członka redakcji?

— Nie mam jej przy sobie.

— W takim razie zapłaci pan za miejsce, chyba, że dyrektor „Daily News", który jedzie tym samym pociągiem, zaświadczy, że pan jest współpracownikiem jego pisma. Proszę za mną.

Z bijącem sercem udał się pasażer bez biletu za kontrolerem, przygotowany na to, że go zdemaskują.

Po chwili znaleźli się w przedziale w obliczu jakiegoś poważnie wyglądającego pana, któremu kontroler przedstawił wypadek, zapytując, czy pasażer bez biletu jest istotnie członkiem redakcji „Daily News" z Nashville.

Zapytany rzucił wzrokiem i odparł:

— Ależ tak, to jest pan Brown Smith, jeden z najlepszych moich reporterów.

Po przybyciu na miejsce, rzekomy reporter zbliżył się do dyrektora pisma i dziękował mu za przysługę.

— Za jaką przysługę.

— Za oświadczenie wobec kontrolera, że jestem członkiem redakcji „Daily News".

— Czyż pan nim nie jest?

— Niestety, nie. Jechałem bez biletu i nie miałem innego sposobu wykręcenia się sianem.

— No, to ja również nie jestem dyrektorem „Daily News". Sam sobie sfabrykowałem legitymację na to nazwisko i kiedy pan się zjawił, miałem gęsią skórkę, że pan się przyzna i zdradzi mnie.

Obaj filuci uścisnęli sobie ręce i rozeszli się zadowoleni. Nie spostrzegli jednak, że świadkiem ich rozmowy był urzędnik kolejowy, który ich kazał aresztować.

Gdzie znajdował się raj?

Pytanie to zaprzątało już uwagę niejednego człowieka, wiele też już było odpowiedzi, lecz żadna nie zadawalniająca. Istnieje jednak na ziemi niejeden zakątek, który możnaby przyrównać do raju, w którym nieznane są nienawiść i strach.

Jednym z takich krajów są wyspy Galapagos. Nieraz już opiewano w opisach podróży te dziwne wyspy. Zdziwia w nich zwłaszcza ogromna poufałość, z jaką tamtejsze zwierzęta odnoszą się do ludzi; nie uciekają one przed człowiekiem bynajmniej, lecz podchodzą ciekawe z wido zną chęcią poznania istoty nieznanego stworzenia.

Od lat całych znały tamtejsze ptaki, foki, żółwie i t. p. tylko istoty podobne do siebie. Całe generacje tych stworzeń żyły, nie widząc

(Dokończenie na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

26) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy.)

Zatrzymał się, a gdy doktor chciał mówić, poruszył wolno ręką i rzekł:

— Poczekaj jeszcze nie skończyłem. Zabijając cię więc, jak psa wściekłego, który mię chce ugryźć w tej chwili, a może nawet na zawsze, jeżeli zdołam ukryć twego trupa, a ja to potrafię, na nic się nie narażam. Czy ty wiesz?... że ja tu w tych pięknych pokojach, mam kielnię, wapno, cegły? Za chwilę wybiję niszę w murze, wstawię tam twoje zwłoki, zamuruję... i odkryją cię chyba wtedy, jak ten dom burzyć będą, co, jak sądzę, nie prędko nastąpi. Prócz tego muszę ci jeszcze jedną okoliczność wytłumaczyć. Ja jestem człowiek ostrożny i przewidujący. Pieniądze mam w gotówce, paszport mam zawsze... ułatwiam się z tobą i jutro, wyjeżdżam najspokojniej z Warszawy. Pojutrze jestem w Hamburgu, a za trzy dni na drodze do Australji, nie do Ameryki, broń Boże!.. i tam w tym kraju dziewiczym pędzę sobie słodko i spokojnie resztę życia. Oto, jak ja się patrzę na rzeczy. Przyznasz, że to, co powiedziałem, jest logiczne i prawdziwe.

— A zatem? — spytał doktor powstając.

— A zatem, postanowiłem ci kulę w łeb wsadzić — rzekł Heliglas, podnosząc z wolna rewolwer.

— Więc strzelaj! zabijaj! tylko spiesz się! bo mam ochotę ci tym świecznikiem wprzódy łeb roztrzaskać.

Mówiąc to doktor, chwycił za ciężki świecznik srebrny, w którym wszystkie świece się już podopalały. Heliglas uskoczył w bok i rzekł mierząc z rewolweru:

— Jeżeli się ruszysz, w łeb ci palę.

— Pal! powiedziałeś, że to zrobisz, czy się ruszę, czy nie. Wszystko mi jedno, a przynajmniej drogo sprzedam me życie.

To mówiąc podniósł świecznik i cisnął nim na Heliglasa. Ten zręcznie uchylił się i zawołał:

Stój! przyszła mi inna myśl. Nie chcę cię zabijać.

— A! nakoniec — zawołał doktor siadając. — Cóż mi powiesz?

Twoja odwaga i twoja determinacja młodzieńcze, podoba mi się. Nie darmo noszę imię Ryszarda Lwie-serce, bym nie miał odczuć prawdziwie lwiej duszy. Dotąd ty mi robiłeś propozycje, teraz ja ci zrobię.

— Jakaż to propozycja?

— Propozycja zgody, zupełnej zgody. Jesteś młody, masz przed sobą całą przyszłość, szkoda twego życia poświęcać dla marnych czterechkroć sto tysięcy złotych. Jakto? człowiek młody miałby się dać zabić dla garści złota, które może sobie zdobyć sam w życiu nie jeden raz jeszcze! Nie! nie uwierzę temu...

— Przystąp do rzeczy, bo ja się duszę tutaj.

— Otóż postanowiłem cię nie zabijać, ale też nic ci nie dać z mego majątku. Daruję ci życie ale pod jednym warunkiem. Dobrowolnie pozwolisz się zamknąć tutaj na czterdzieści ośm godzin... nie ruszysz sie z tąd. Po tym czasie postaram się, że cię z tąd ktoś uwolni, ale ja już będę na drodze do Australji. Ostrzegam cię tylko, że wszelkie usiłowania ucieczki na nic ci się nie przydadzą. Zamknę cię tak, że nawet twych krzyków nikt nie usłyszy. Oto moja propozycja. Weź ją na uwagę, bo tu idzie o twe życie. Daję ci dziesięć minut czasu do namysłu, ażeby ci zaś w niczem nie przeszkadzać, wychodzę.

Rzekłszy to, wymknął się przez drzwi, prowadzące w głąb mieszkania i słychać było trzask zakręcanego klucza. Doktor został sam.

Po tych burzliwych scenach, jakie przez całą noc rozgrywały się w tym pokoju, zaległa teraz niczem niezamącona cisza. Świece w kandelabrach wypaliły się zupełnie, a lampa wisząca u sufitu, walczyła swem żółtem światłem z przedzierającym się przez zapuszczone firanki bladym blaskiem dnia. Robił się już bowiem dzień.

Doktor wstał i zbliżył się do okna. Od kilku godzin siedział nieruchomy pod lufą wymierzonego weń rewolweru i uczuł ulgę, że mógł teraz wstać i wyprostować się. Odsunął nieco firanki i spostrzegł, że okna były silnie okratowane. Mimo to otworzył lufcik i z rozkoszą wciągał w siebie świeże, chłodne powietrze poranku.

Widok dnia i to powietrze, które mu przepełniło piersi, rozpędziło zarazem wszystkie widma i fantasmagorye nocne, jakie mu się kołatały po głowie. Z całą przytomnością mógł teraz przypatrzeć się swemu położeniu i doszedł do przekonania, że ono jest nieomal rozpaczliwe. Znajduje się na łasce człowieka zdecydowanego na wszystko, zbrodniarza, który nie wahał się zabić kobiety kochającej go, który wreszcie, doszedłszy przy pomocy tej zbrodni do majątku, za nic w świecie nie będzie go chciał oddać dla ocalenia go ani na chwilę nie zawaha się w spełnieniu nowej zbrodni. Doktor wyrzucał sobie, że dał się tak łatwo, tak głupio, wciągnąć w zasadzkę, że idąc wczoraj do Heliglasa i mając z nim rozmawiać o tak ważnych i tak decydujących sprawach nie uzbroił się, choćby tylko w kastet, nie zabezpieczył jakimkolwiek sposobem swego życia. To co mówił, że gdyby przez dwadzieścia cztery godzin nie ukazał się na mieście, to przyjaciele jego pójdą oskarżyć Heliglasa, było tylko usiłowaniem przestraszenia tego ostatniego. Doktor wiedział, że nikt się nim nie zajmuje i nikogo on nie interesuje; że może zginąć, zaprzepaścić się, a nikomu nawet na myśl nie przyjdzie zapytać się, co się z nim stało

Jednem słowem był na łasce Heliglasa i może umrzeć śmiercią szkaradną, w głębi czterech ścian i za co? Za kobietę, której nie znał i która go nic nie obchodziła — wreszcie za pieniądze, za marne pieniądze. Dawać życie za złoto! głupstwo.

A jednakże przeszedłszy już tyle, przesiedziawszy przez kilka godzin przed lufą rewolweru doznawszy wszystkich męczarni agonji, czuł, że nie powinien ustępować. Na myśl o Heliglasie ogarniała go wściekłość i byłoby dlań największą rozkoszą, gdyby mógł tego niecnego zbrodniarza zdusić własnemi rękami. Cała jego ofiara dzisiejszej nocy, ma być próżną i bezowocną? Masz-że przestraszyć się gróźb tego nikczemnika i przed niemi ustępować. Nie! tu już nie idzie o pieniądze, ale o honor.

Postanowił zatem na nic się nie zgadzać, nie przyjmować żadnych układów, prócz tego, któryby mu zwrócił całe czterykroć sto tysięcy złotych.

Stał ciągle w oknie i wdychał w siebie chłodne powietrze, płynące przez otwarty lufcik i patrzył na niebo blade, szare, mętne, powoli jak dziewczyna rumieńcem się oblewające, kiedy lekki przeciąg powietrza zwrócił jego uwagę. Heliglas stał w pokoju i mówił:

— Upłynęło już dziesięć minut, danych ci do namysłu młodzieńcze. Cóżeś tedy postanowił?

— Nic — rzekł obojętnie doktor.

— Jakto nic? — spytał Heliglas zdziwiony.

— Nie potrzebowałem nic postanowić teraz, gdyż przychodząc tutaj, decyzja moja była już powziętą i dotąd jej nie zmieniłem i nie zmienię.

— To znaczy?

— To znaczy, że musisz mi oddać 471,635 złp groszy dziesięć.

— Ach więc tak — syknął Heliglas chces mię zmusić do tego, bym cię zastrzelił, jak ps wściekłego. Życie ci więc niemiłe.

— Broń Boże, pragnę żyć i używać majątku, słusznie mi należnego. Dotąd ty mówiłeś i wykładałeś mi bardzo wymownie powody, które ci nie pozwalają na oddanie mi tego majątku. Teraz posłuchaj mnie.

— Słucham.

— Ja także jestem biedny, ja także nie wiem czy jutro jeść będę i czy kiedykolwiek ten stan nędzy się zmieni. Ja także chcę używać wszystkich wygód i rozkoszy cywilizacji. Jestem młody i mam pragnienie życia; chcę mieszkać pięknie, posiadać powozy, bawić się, używać. Do tego celu chcę dojść nie tak jak ty, przy pomocy zbrodni, ale przy pomocy odebrania tego, co jest moją własnością, co mi się słusznie należy. Chciejże więc zrozumieć, że ustąpić nie mogę i praw moich zrzec się nie mogę.

Heliglas usiadł i zamyślił się.

— Hm!.. — rzekł, z twego stanowiska rzeczy sądząc, przyznać należy, że masz zupełną rację, ale i ja także mam rację. Ja już nie jestem młody i nie mogę narażać się na nędzę, przywykłszy do wszystkich wygód, jakie daje majątek, okupiwszy ten majątek tak drogo. Z drugiej strony, szczerze mówiąc, nie mam cię ochoty zabijać, za dużo mię kosztowała i kosztuje tamta zbrodnia. Choć nie wierzę w piekło i życie zagrobowe, a jednak, kto wie?... może to jest prawdą, co księża mówią? Wolałbym się więc z tobą ułożyć... zgodnie ułożyć... poczekaj, niech się namyślę...

Zagłębił się w fotelu, głowę w tył przechylił, oczy przymrużył i siedział tak nieruchomy, jakby spał. Potem podniósł się, wyjął z kieszeni kawałek papieru i ołówek i począł liczyć. Policzywszy znowu zamyślił się, powstał, znowu usiadł, otwierał już usta i zamykał je znowu, jak gdyby się wahał, wreszcie kładąc ołówek na stole, rzekł:

— Jeszcze jedną propozycję ci zrobię, ale ostrzegam, że ostatnią. Czynię ci w niej wszelkie możliwe ustępstwa i jeżeli jej nie przyjmiesz, tem gorzej dla ciebie. Wszystko ma swe granice i struna zbytecznie naprężona, pęka. Strzeż się, by struna mej dobroci także nie pękła.

— O cóż idzie?... słucham.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nigdy człowieka. To też ich poufałość z człowiekiem jest wprost nieprawdopodobna! Ptaki np. pozwalają się fotografować z bezpośredniej bliskości. Siadają w odległości jednego metra od wędrowca, a gdy badacz chce cię cofnąć, ażeby uzyskać odpowiedni dystans, celem dokonania zdjęcia, ptaki idą za nim. Pelikany zniżają się w swym locie tak, że dotykają prawie że ramion i kapelusza. Motyle pozwalają się łapać gołą ręką, mewy chodzą za badaczem krok w krok.

Nie znają widocznie te stworzenia ani strzelby ani jej wynalazcy z właściwej strony.

Wesoły kącik.

Z humoru chińskiego

Pan Li był mocno naciskany przez wierzycieli. Codziennie w poczekalni jego oczekiwała cała ich rzesza na otrzymanie należności. Wszystkie krzesła, wszystkie ławki były przez nich obsadzone.

Pewnego dnia przybywa jeszcze jeden wierzyciel i nie znajduje już miejsca wolnego.

Widząc to, dłużnik podbiega do niego, szepce mu coś do ucha i wierzyciel odchodzi z miną uradowaną.

Następnego dnia wraca o świcie i żąda swych pieniędzy, ale dłużnik oświadcza mu uprzejmie:

— Pieniędzy nie mam, ale wczoraj zrobiło mi się żal ciebie, gdym ujrzał, że nie masz gdzie usiąść, powiedziałem ci więc, abyś przyszedł dziś wcześniej, bo, jak widzisz, krzesła są jeszcze wolne, a gdybyś się spóźnił, to musiałbyś stać i dzisiaj.

Sposób znalezienia noclegu.

Nie, proszę pana, niema już na całej pensji żadnego wolnego łóżka, ale wie pan co, jeden z naszych gości jest lunatykiem, więc może pan poprostu wśliznąć się do jego łóżka, kiedy on je opuści.

Litościwi ludzie.

Jakiś pan wyskakuje z jadącego tramwaju i potknąwszy się pada. Tramwaj się zatrzymuje, jeden z pasażerów spieszy do leżącego unosi mu głowę i ogląda starannie, zapewne w celu stwierdzenia uszkodzeń. Podchodzi jeszcze jeden mężczyzna, który pochyla się nad współczującym pasażerem i szepce mu coś do ucha:

— Nie fatyguj się darmo, Felek, ja mu już grajfnąłem zegarek i portfel w tramwaju.

Między złodziejami kieszonkowemi.

1-szy złodziej: — A to łotry, jeden z kolegów świsnął mi zegarek.

2-gi złodziej: — czy był drogi?

1-szy złodziej: Nie, ale to była droga dla mnie pamiątka, bo go buchnął jeszcze mój dziadek.

Z modlitwy dziecka.

— .... a także dziękuję Ci, dobry Boże za, to, iż stworzyłeś świat w sześciu dniach, a siódmy dałeś do odpoczynku. Inaczej nie mielibyśmy niedzieli i musielibyśmy ciągle chodzić do szkoły.

Pół na pół.

Połowę naszych pacjentów zawdzięczamy złym kucharkom — mówi młody lekarz.

— A drugą połowę dobrym, — powiada jego doświadczony kolega.